

Piotr Zych

„Ballada o próżności”

W ciepłej chacie, u górala
Żyła dziewczka, piękna cała.
Nim świt bił po domu oknach
Ta wstawiała, lico swoje malowała-
Co by młodość wieczną miała.
Chłopy przed nią upadali,
I się o nią zabijali-
Lecz próżne serce, dziewczka miała
I się tylko srodze śmiała.
I się tylko z chłopów śmiała.

Podziwiała twarz swą w lustrach.

Wojciech oślepiiony wspaniałością
Niepokornie roześmianej,
Padł przed dziewczką na kolana
Ta spojrziała, Wojciecha wyśmiała
Chłop obwiesił się na drzewie.

Dziewka tylko przed kapliczką
O urodę do Boga w głos wzywała.
Pan Bóg głuchy na próżności,
Zmarszczył lico jej w starości.
Zapłakana, załamana
Szatanowi niosła duszę:
"Wieczną mieć urodę muszę".
Tamten już cyrograf mazał,
Dał jej młodość bez pytania,
Do pierwszego zakochania.
Dziewka znowuż się zaśmiała,
Bo w serduszku kamień miała.
Lat kolejnych kilkadziesiąt
Przełądala się w jeziorach
Znowu chłopcy poginęli,
Bo w próżności zapatrzeni.

Tak skakała i hyciała
Do dnia, gdy z jeziora
Wylazł młodzian urokliwy,
Tak rumiany i cnotliwy
W sercu jej roztopił kamień
Pokochała go na amen.
Nim się dziewczka obejrzała,
Śmierci się podobna stała
Utracona miłość ziemską
Odsprzedana przeniebieską
Na cóż teraz jej uroda?
Jak z Wojteczkiem na mogile,
Utraciła to co miała.
Ni urody, ni miłości.